

Jacek Ponikiewski



NA KRAŃCU ŚWIATA

czyli w sercu drugiego człowieka

Jacek Ponikiewski

NA KRAŃCU ŚWIATA

czyli w sercu drugiego człowieka

© Copyright by Jacek Ponikiewski & e-bookowo 2009

ISBN 978-83-61184-71-3

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2010

PRZEDSŁOWIE

Książka ta nie ma nikogo dzielić, lecz łączyć. Nie ma na wokandzie wytyczania granic na mapie, której to kreski są tylko marnymi zapiskami, pokazującym kulisty świat, zmuszający nas, abyśmy żyli razem, wciąż wchodząc w interakcje. Książka ta nosi się tylko z małą nadzieją, że rzuci snop światła na mury, abyśmy wszyscy mogli dostrzec miejsca, w które należy uderzyć kilofami.

Brnąc przez nią, napotkamy zapewne wiele pytań bez odpowiedzi lub też kości niezgody, co jednak nie powinno nas smucić, lecz zachęcić do tworzenia czegoś dobrego. Może jest tak, że lepiej zamiast walczyć ze złem, jest po prostu szerzyć dobro? Myślę, iż w rzeczy samej, tak.

Na morzu często pojawiają się ptaki i gdy już nie masz siły płynąć, ich widok podaje ci wiosło, choć nie może podać ci lądu. Jednak żeglujesz dalej... Nie wszystkie lądy nam się dziś podobają, ale zauważmy, iż każdy z napotkanych ptaków, zamieszkuje którąś z upragnionych wysp i dlatego warto o nie dbać, pomimo ich nieprzyjaznej fauny. Wyspy są tak różne jak ludzie, z którymi często się nie zgadzamy, ale musimy się zgodzić z tym, że nie trzeba być osobą wierzącą, aby mówić o Chrystusie – On, bowiem, żyje w każdym z nas. To powinno być nadzieją, zawartą w tym zbiorze esejów, który nierzadko gani, ale tak naprawdę jest właśnie pełen nadziei na to, iż istnieje wspólny most, łączący dwa jakże różne w swych konstytucjach światy.

Zbiór ten mówi o Bogu, a nie można kochać Boga, nie kochając stojącego obok nas człowieka, to chyba wszystko, co winniśmy wiedzieć.

STOIMY OBOK SIEBIE, ALE NASZE SERCA ODDZIELAJĄ BEZDENNE PRZEPAŚCIE

Nie ma dziś dla nas bardziej dzikiego i wyobcowanego krańca świata, niż serce drugiego człowieka.

Niegdyś ludzie wysłuchiwali opowieści podróżników, obieżyświatów i misjonarzy. Współcześnie byliśmy już wszędzie, choć nienamacalnie, to na pewno zdążyliśmy dokonać retrospekcji otaczającego nas świata za pomocą mediów takich, jak Internet, telewizja, czy prasa. Żyjemy w globalnej wiosce, która już nas nie zaskakuje, a nawet wydaje się być nie taka wyalienowana od naszego świata, jak dawniej.

**Człowiek stworzył mapy najdalszych krańców kuli ziemskiej, lecz nigdy nie poku-
sił się na sporządzenie mapy ludzkich serc, gdy przemierzał owe dzikie zakątki.**

Naszą największą wadą jest to, iż dokonując retrospekcji otaczającego nas świata, zapominamy dokonać również introspekcji żyjących w nim ludzi, którzy współtworzą z nami rzeczywistość i nadają jej przeróżne barwy, bez których rzeczywistość ta byłaby niewidoczna.

W epoce, w jakiej rządzą mechanizmy wolnorynkowe, konsumeryzm, makdonaldyzacja związków międzyludzkich oraz rozproszone w umasowionej egzystencji naszej zachodniej cywilizacji życie, możemy czuć się naprawdę wyalienowani od siebie nawzajem. Dziwne, że wciąż oswajamy świat, poznając go dogłębnie, lecz nadal czujemy się samotni, ponieważ nie oswajamy serc innych ludzi, a nawet w myślach dehumanizujemy je, nadając im maski lęku przed inwestowaniem swoich emocji, czy uczuć.

Naszkicowanie mapy czyjegoś serca, wymaga od nas większego wysiłku, niż wielogodzinna podróż, gdyż nie mamy nigdy pewności, czy z tej wyprawy powrócimy.

Misjonarze, którzy udają się w imię Chrystusa do wszelakich zakątków naszego globu, wiedzą doskonale, iż podróżując po sercach swoich podopiecznych, zmieniają własną mapę, na której pojawia się wiele ludzkiego cierpienia, jak i zakrętów. Poznając ból drugiego człowieka, sami stajemy na rozdrożach, musząc wybrać dalszą drogę i zawsze winniśmy liczyć się z możliwością, że zabłądzimy, nigdy nie powracając do tego, co było wcześniej. Czasem bowiem, jest tak, iż pewne ścieżki nie prowadzą do Boga, lecz od Niego nas oddalają, szczególnie te, które przesycone są cierpieniem i co za tym idzie, zwątpieniem.

Jeżeli jednak uda się nam przebyć ową niebezpieczną wędrówkę i sporządzić mapę czyjegoś serca, możemy z jej pomocą wyjść poza otaczający nas świat. Może nawet dojść do samego Boga?

Błądząc po ścieżkach bólu, jakie kreśli serce drugiej osoby, dochodzimy do Chrystusa, gdyż Jego to można odnaleźć tylko w cierpieniu.

Rozpoznanie serc innych ludzi, prowadzi do rozpoznania, jakie jest serce samego Chrystusa. Wychodząc poza świat razem z bliźnimi, spotykamy się w miejscu, w którym wszystkie męki nabierają sensu, ponieważ spostrzegamy, iż nauczyły nas prawdziwej miłości, współczucia, troski i dobra, jakie skrywało się właśnie w samym, ludzkim cierpieniu.

Niestety jest tak, że miłość bierze się z niczego, przychodząc do nas nagle, lecz, aby utrzymać ją przy sobie, trzeba dbać o nią każdego dnia...

To, co dla nas ważne, jak miłość, dziecko, czy rodzina, przychodzi samo z siebie i czasem nawet nie zauważamy, że stoi już u naszych stóp. Przykre tylko, iż wszystko to jest dziekie, nieokiełznane i nigdy nie zaspokojone same sobą – taka też jest miłość. Należy za-

tem wciąż ją pielęgnować, aby przy sobie utrzymać, co wydaje się trochę męczące, choć tak diabelsko kuszące...

Nosimy się z nadzieją, że pewnego dnia owa dzika pani nieco się oswoi. Próbuje podchodzić do niej każdego dnia coraz to bliżej, aż w pewnym momencie daje się nam pogłaskać. Przerazające, iż nie zawsze osiągamy wtedy sukces, ale bywa to zaczątkiem naszej porażki. Zauważamy bowiem coś niepokojącego – miłość się starzeje. Przychodzi do nas, kiedy jest jeszcze berbeciem, a potem krzyczy latami i gdy już mamy ją przy sobie, nie jest tak urocza, jak dawniej.

Dojrzała miłość nie jest może już tak pasjonująca, ale za to jest w stanie towarzyszyć nam do końca naszych dni.

Przytoczę tu fragment wiersza Cypriana Norwida *Człowiek*, który cały czas chodzi mi po głowie, odkąd przyrównałem przychodzącą miłość do dziecka.

*Oto zrodzonyś, maleńka dziecino,
I w dni niewiele taki jesteś luby,
Skoro cię z długich osłoneń wywiną,
Do wanny niosą, lub na dywan gruby*

Miłość chyba, to właśnie taka maleńka dziecina, odsłonięta na każdy cios i dlatego też taka podejrzliwa, dzika, uciekająca od ludzkiej dłoni, na której widzi czyhającą zdradę, próchno i śmierć. Oswajając miłość z nami, oswajamy ją ze śmiercią, fekaliami, rozkładem, a także krwią (nie zawsze naszą). Nie dziwny się więc, jeżeli stroniła od nas, urywając się na chwilę spod nieboskłonu, a pozostając potem z nami, aż do końca, gdy nasze ciała spowije ciemność gorzkiej ziemi.

Miłość, wchodząc w okres dojrzewania, staje się ludzka. Zaczyna rozmyślać o śmierci, choć ta nigdy nie będzie jej nie dotyczyć. Swoimi rozmyślaniami jednak podarowuje nam szczyptę spokoju.

Jeżeli naprawdę kochamy, a przychodzi do nas śmierć, wydaje się nam ona z lekka śmieszna, bo przecież taka doczesna. Miłość zaś, parodiuje ją na scenie życia, udając, że kostucha nigdy do tego teatru nie wkroczy. Oczywiście myli się, ale cóż to za pomyłka...

Miłość jest wieczna i można śmiać się do rozpuku, lecz prawdą jest, iż to co połączy Bóg na Ziemi, po śmierci nie będzie już rozdzielone. Inaczej Bóg byłby smutkiem, a przecie nim nie jest. Jak rzekł święty Franciszek z Asyżu: „Bóg jest Radością, dlatego przed swój dom wystawił słońce”.

I tego trzeba się trzymać.

Dojrzała miłość potrafi wychować dziecko, dlatego tak ważne jest, aby taką właśnie posiadali rodzice.

Wychowując dziecko trzeba się kierować czymś dobrem, a nie własnym i tu pojawia się powiew wiosennego wietrzyku, po trudnych faktach, mówiących o tym, jakoby to miłość osuwając się z nami, traciła swój niebiański pierwiastek. Mianowicie, tracąc go i schodząc do świata ludzi, musi nauczyć się, jak dbać nie tylko o siebie samą, ale także o innych. Rzecz jasna, nierzadko wymyka się to ludzkim istotom spod kontroli i maluje pejzaże krwią (jak w przypadku Tristana i Izoldy), lecz jest w tym coś pięknego i nie zawsze musi skończyć się tragicznie (raczej zdarza się to dość rzadko).

Może jest tak, że kiedy myślimy, iż osuwając miłość uczymy ją, ona uczy nas?

Czasem myślę, że tak, choć do końca nie wiadomo. Chyba jednak jest tak, iż myśląc, że przez te wszystkie lata uczyłem miłość, to de facto miłość cały czas uczyła mnie. Poka-

zywała, jak do niej podchodzić, a tym samym pokazywała mi, jak obchodzić się z przedmiotem mojego kochania.

Jej nieprzenikniona istota jest zniewalająca i wykorzystując wrodzoną ciekawość człowieka, każe mu, aby podszedł do niej, już nigdy nie powróciwszy do tego, co pozostawił za sobą, chyba, że nie jest ona ani prawdziwa, ani szczerą. Tu jednak trzeba by się zastanowić, na ile ta nieszczerłość wypływa z niej, a na ile z nas, bo rachunek da nam długość drogi, jaką musimy przejść, aby do niej dotrzeć. Taki rachunek, jest dziś wszystkim bardzo potrzebny.

W miłości zawsze czegoś szukamy czegoś, co utraciliśmy wieki temu: bezpieczeństwa, wytchnienia, ładu oraz skrawka cienia w upalny dzień.

Zdarzyło się, że nabazgrałem niezgrabny wiersz dla swojej drugiej połówki. Pewnie poeta ze mnie żaden, ale gdy czytam go teraz, to widzę, czego szukałem.

*Twoje oczy mym kompasem,
gdy wokół panuje burza
Twoje zdania mym żaglem,
gdy nagle cichnie wiatr nadziei
Twoje fotografie moją mewą,
przywracającą wiarę w lepsze jutro
Twoje słowa moją kajutą,
gdy na pokładzie panuje szkwał
Twój uśmiech mym sterem,
który prowadzi mój statek do celu
Twoje serce mym pokarmem i wodą,
gdy czuję głód nie do zniesienia
Twoja dusza drzewem na oceanie,
które daje mi cień w samo południe.*

Z nadzieją, że moja druga połówka nie zdenerwuje się na mnie niemiłosiernie, kiedy otworzy ów zbiór na tej stronie, powiem, iż teraz widzę, czego z taką zapalczywością poszukiwałem przez całe swoje dotychczasowe życie. Tym czymś było nie tyle bezpieczeństwo, co skruszenie zimnego uchwytu samotności, którą jak zawsze, zaczynamy odczuwać dopiero wtedy, kiedy przychodzi do nas ta jedyna, prawdziwa miłość. Nagle okazuje się, że brak dłoni pewnej osoby w naszej, jest pustką nie do zniesienia.

„Życ w Bogu, oznacza być w Nim wolnym”, powiedział wielki filozof Johann Gottlieb Fichte.

Ja powiedziałbym zaś, bawiąc się niegroźne słowami Fichtego, że żyć w Miłości, oznacza być w niej wolnym.

Jak napisał Francis Bacon, miłość, to zakładnik losu, gdyż w każdej miłości mamy uwięzione dwie osoby, które stanowią dla siebie wielką niewiadomą... I chyba na tym polega jej boska tajemnica.

Człowiek jest dziwaczną istotą, ponieważ został stworzony, aby żyć w świecie, w którym czuje się wyobcowany, czuje, iż jest podmiotem oglądającym świat i robiąc retrospekcje rzeczywistości, zaczyna gubić gdzieś po drodze część siebie. Potem pragnie ją odzyskać, wrócić do punktu, w jakim ową część stracił. Tęsknota okazuje się zatem nieodłączną towarzyszką naszego procesu stawiania się, od narodzin po późną starość.

Będąc istotami tak samotnymi i wyobcowanymi, zwracamy się ku Bogu, w którym to odnajdujemy nadzieję, wiarę, porządek i miłość. Paradoksalnie wydaje się, że nasze poczucie zagubienia i osamotnienia w obserwowaniu rzeczywistości na poziomie badacza jest drogą, na której pewnego dnia napotykamy miłość. Cały proces powstawania człowieka, jak i jego wędrówka, pcha nas nieuchronnie ku melancholii i potrzebie odzyskania utraconej części siebie, ucząc nas kochać. W pewnym momencie to, co straciliśmy, odnajdujemy w drugim człowieku.

Ludzkie arche to błędzenie za czymś nieznanym, czymś, co, jak nam się wydaje, zatraciliśmy, choć w istocie nigdy nie było nam dane.

Można zaryzykować stwierdzenie, iż Bóg, dolewając do naszej krwi ową irracjonalną, ziemską kroplę tęsknoty, sprawił, że wciąż szukamy. Czego szukamy? Chyba samego Boga i przede wszystkim mieszkającego w Nim ładu, jakiego nie dane jest nam do końca zasmakować na Ziemi.

Wszystko to pcha nas ku drugiemu człowiekowi, bo jedynym panaceum na poczucie wyobcowania, okazuje się znalezienie kogoś bardziej samotnego niż my sami i zostanie mu przyjacielem. Odnajdujemy porządek i bezpieczeństwo w tym, iż nie jesteśmy jedyni w swoich egzystencjalnych cierpieniach, a nie w tym, iż świat jest bezpieczny oraz na wskroś przewidywalny.

W dziele Platona *Uczta*, Diotyma prawi z Sokratesem o miłości, a ten stwierdza, że nie za samym pięknem goni miłość, ale za tworzeniem w pięknie.

Miłość zatem ma w sobie ziarno transcendencji godnej samego Boga, gdyż nie zadowala się rzeczami gotowymi, lecz chce tworzyć, a ujmując ściślej, tworzyć coś pięknego. Miłość zawiera w sobie *ideae innatae* (idee wrodzone), które emanują, jako że dane nam od istoty, czy siły transcendentalnej, na poziomie tworzenia. Ta jedna boska łąza, przelewająca się przez nasze serca, zmusza nas do budowania czegoś pięknego na podobieństwo działań boskich.

Wspomniana łąza Boga, wydaje się być Jego tęsknotą za samym sobą, ponieważ stanowiąc istotę człowieka, nakłania go do wielbienia drugiego i odnajdywania w nim elementów siebie, elementów, które, jak mu się zdaje, niegdyś utracił.

Rodzimy się i umieramy sami. To chyba największa niedola ludzkiej rasy na Ziemi po wyjściu z Edenu.

Przychodzimy na świat i odchodzimy z niego wśród innych, bliskich nam osób, lecz tak naprawdę w każdym z tych momentów czujemy się osamotnieni, bo nikt nie może towarzyszyć nam w procesie naszego powstania, ani w podróży na tamtą stronę.

Człowiek, żyjąc w biblijnym Edenie, nie rodził się i nie umierał, co pozwalało mu nie czuć się tak samotnym już na wejściu do swej egzystencji, a także pod jej koniec. Częstka, jaką zatem utraciliśmy, choć w prawdzie od początku naszego istnienia nigdy jej nie posiadaliśmy, jest *idem per idem* (błędne koło) Edenu. Owe błędne koło dawało nam wszechogarniający ład, wypełniony po brzegi sensem i towarzyszącym mu bezpieczeństwem. Rodząc się z poczuciem melancholijnej tęsknoty za wspomnianym błędnym kołem Edenu, zatracamy się w drugiej, tak samo samotnej jak my, istocie. Obecność kogoś, kto podobnie do nas błądzi i dokonuje siłą rzeczy introspekcji pustej rzeczywistości, podarowuje nam jeden, pełny świat, ponieważ wydaje się, iż Bóg dając nam drugiego człowieka, zmienia dla nas właśnie cały otaczający nas świat. W rzeczy samej, jeden człowiek to jedna, oddzielna i całkowicie tajemnicza rzeczywistość, owiana nutką patosu, ale i zrozumiałej dla nas prostoty.

Piękno we wszystkim co istnieje, dostrzegamy tylko wtedy, gdy nie patrzymy na świat przez okulary, lecz przez serce ukochanej nam osoby.

Okulary mogą tu być symbolem racjonalności, która nie pozwala do końca odkryć drzemiącego w stworzonym dla nas miejscu piękna. Jedynie patrząc przez pryzmat serca istoty, jaką darzymy szczerym uczuciem, potrafiły zauważyć to, co majestatyczne w rzeczywistości. Tym majestatycznym elementem jest palec boży.

Nasza retrospekcja świata okazuje się nagle sensowna, bo z przygnębiającego obowiązku, staje się przygodą, która odkrywa przed nami zagubione ogrody, jakich wcześniej nie widzieliśmy. Spostrzegamy, iż rzeczywistość ma dwa wymiary, ale żeby ujrzeć ten drugi poziom, musimy wpierw otrzymać narzędzia takie, jak: miłość, wiara i nadzieja, a te zna-

leżć można jedynie w drugim człowieku. Na tym chyba polega cały myk i sekret Boga, aby dotrzeć do Niego poprzez stojącą obok nas osobę.

Umwelt, to termin, który oznacza świat otaczający, a dokładniej środowisko, w jakim żyje człowiek, ale w przeciwieństwie do zwierząt przekracza je.

Można by powiedzieć, że żyjąc dosłownie Razem, uczymy się przekraczać otaczający nas świat i wychodzić poza niego. Co tam się znajduje? Chyba sam Bóg, choć w istocie On jest w każdym z nas i wychodząc poza ów świat, nie znajdujemy się nigdzie indziej, jak we własnych duszach.

Wychodząc poza świat, a potem powracając do naszych niegdyś wyobcowanych od nas dusz, zataczamy koło, odzyskujemy naszą utraconą cząstkę i zamykamy *idem per idem* Edenu... Chyba po prostu stajemy się szczęśliwi.

Niekontrolowane uczucia, mogą zmienić się w prądy głębinowe, które ściągną nas na otwarty ocean. Dlatego, tak bardzo ważne jest dziś sprawowanie całkowitej kontroli nad miłością.

Związek, w którym partnerzy nie potrafią sobie zaufać, lecz stale się nadzorują, chcąc ujarzmić samą jego istotę, jest nie współżyciem, ale współdziałaniem. Współdziałanie ma pomóc nam w uzyskaniu własnych celów, które mogą być zupełnie inne, niż te, jakie upatrzyła sobie nasza druga połówka.

Traktowanie związku jako produktu staje się z wolna symbolem naszych czasów. Mówi się o rosnącej liczbie rozwodów, jednak nie mówi się, że równocześnie zawiera się coraz mniej ślubów. Dokąd zmierzamy?

Spis treści

Przedślowie.....	4
Stoimy obok siebie, ale nasze serca oddzielają bezdenne przepaście	5
Śmierć, czyli nieproszony gość, który jednak odwiedza każdego.....	37
Zagubieni w globalnym supermarkecie	51
Cywilizacja i śmierć – bliźniaki, choć nie jednojajowe	76
Przez miłość do śmierci i z powrotem, czyli krótkie podsumowanie	100

O autorze



Zajmuję się pisaniem książek z dziedziny literatury pięknej, które poruszają zagadnienia egzystencjalne i teistyczną sferą życia człowieka, a także eseistyką o charakterze filozoficzno- religijnym.

Z zawodu jestem dziennikarzem i doradcą ds. Prawa prasowego, mającym w dotychczasowym życiu przygodę z dziennikiem Polska The Times i współpracę z Darią Widawską, choć samo dziennikarstwo traktuję raczej jako nowe doświadczenie i wiążącym swoją przyszłość ze światem akademickim.